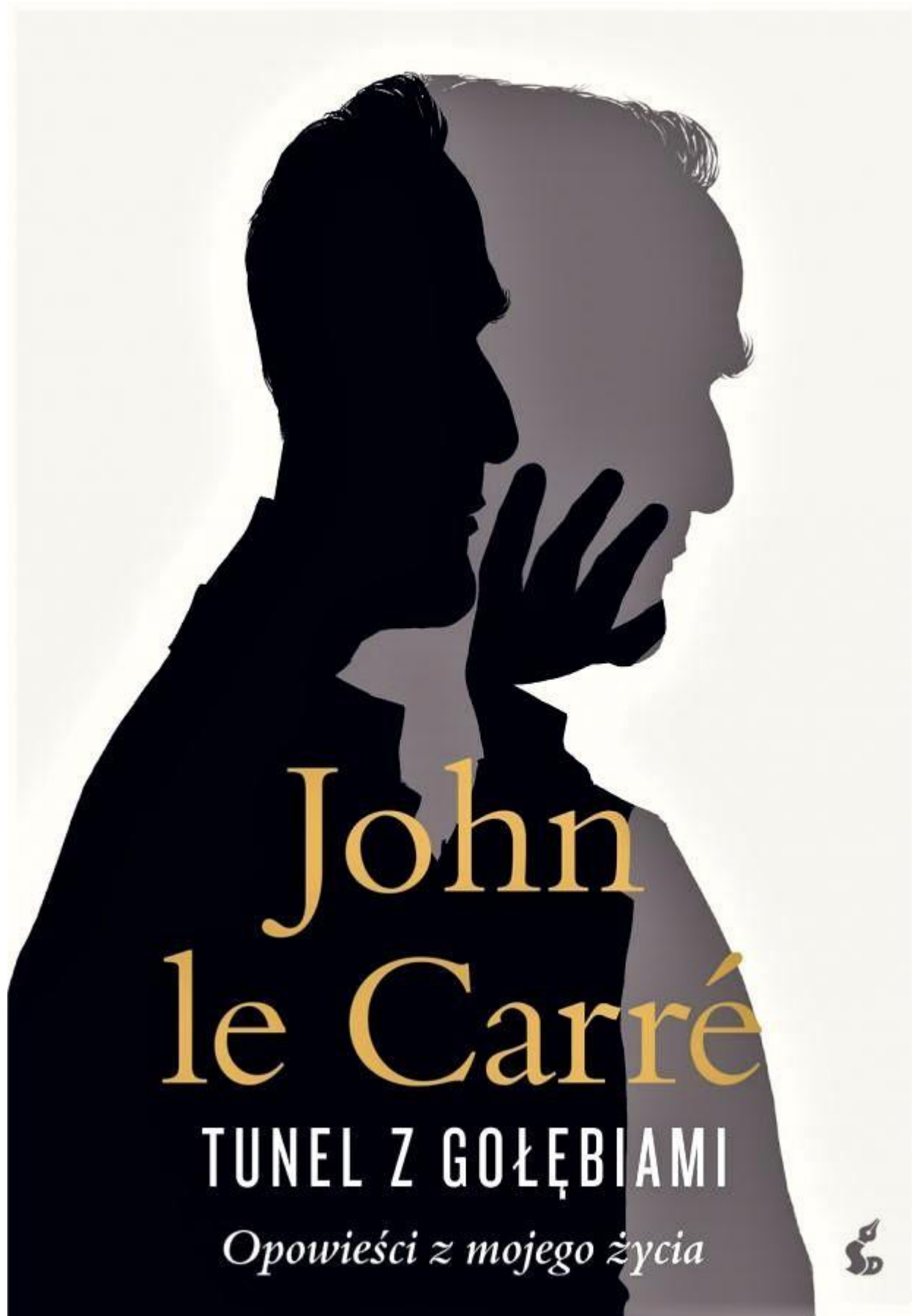


## **Rekomendacje piwniczne**

John le Carre, "Tunel z gołębiami. Opowieści z mojego życia";

Richard Dawkins i Yan Wong, "Opowieść przodka. Pielgrzymka do początków życia".



**John le Carre, “Tunel z gołębiami. Opowieści z mojego życia”, 2016.** John le Carre to literacki pseudonim Davida Johna Moore'a Cornwella, pisarza, ale też i zimnowojennego szpiega brytyjskiego, syna międzynarodowego oszusta, a przyrodniego brata znanej aktorki teatralnej i filmowej Charlotty Cornwell. On sam

woli mówić o sobie, że jest przede wszystkim pisarzem z niewielkim epizodem szpiegowskiego procederu, a nie agentem, który później zaczął pisać intrygujące historie dla sławy i pieniędzy. Twierdzi, że tak naprawdę to nie miał powołania do tej profesji i zerwał z nią już bardzo dawno, w wieku 36 lat (dzisiaj ma 89). W tym znajduję akurat tyle samo powagi, ile jest w wypowiedzi Billa Clintona o niezaciąganiu się maryską. Jakbyśmy nie wiedzieli, że szpiegiem zostaje się raz a dobrze – na całe życie. Jest kilka innych zawodów skutkujących podobnie.

Nie da się jednakże zaprzeczyć, że jest pisarzem zdecydowanie lepszym niż sługą Jego/Jej Królewskiej Mości. Wykracza znacznie poza uprawiany gatunek literacki powieści sensacyjno-szpiegowskiej; wielokrotnie przedstawiany do Nagrody Nobla i tyleż krotnie pozostawiający swoich czytelników z niesmakiem rozczarowania rezultatem.

Tytuł książki odzwierciedla jego opinię o tym, jak politycy traktują swoje służby. Objasnia on to tak: *Prawie każda z moich książek nosiła kiedyś roboczy tytuł "Tunel z gołębiami". Już wyjaśniam, skąd się wziął. Byłem nastolatkiem, gdy ojciec postanowił zabrać mnie na jedną ze swych wypraw do Monte Carlo, gdzie szalał przy ruletce. Niedaleko starego kasyna był klub sportowy z trawnikiem i strzelnicą z widokiem na morze. Pod trawnikiem ciągnęło się kilka ciasnych równoległych tuneli prowadzących aż nad samą wodę. W tunelu umieszczano żywe gołębie, hodowane i łapane na dachu kasyna. Ich zadanie było proste – miały przelecieć po omacku całkowicie ciemny tunel i pofrunąć w śródziemnomorskie niebo, żeby najedzeni i napici sportowcy, czyhający na leżąco lub stojąco, mogli sobie do nich postrzelać. Te z ptaków, których nie trafiono albo które tylko lekko zraniono, robiły to, co zawsze robią gołębie – wracały do miejsca swych narodzin na dachu kasyna, gdzie wpadały wciąż w te same pułapki.*

Tytuł ten ostatecznie dostaje jego książka sprzed czterech lat; sędziwy le Carre uznał, że już czas przywołać takie porównanie, skoro zaczął pisać o sobie.

Bo to nie jest powieść, ani zbiór opowiadań, to autobiograficzne historie i anegdoty, pochodzące ze spotkań z takimi postaciami, jak: Hans Josef Maria Globke, Iwan Sierow, Jasir Arafat, Andriej Sacharow, Robert Maxwell, Josip Brodski, Kim Philby, Richard Burton, John Profumo; w takich miejscach, jak: Moskwa, Hotel Mir, Kreml, Berlin, Wiedeń, Tel Aviv... Bardzo ciekawe, z wieloma literackimi smaczkami.

Choć przecież nad tymi wspomnieniami unosi się jakby niepokój, że pewnego dnia mogą znów do życia powrócić: mała doboszka, druciarz, krawiec z Panamy, żołnierz, szpieg doskonały, nocny recepcjonista, wierny ogrodnik, jego uczniowska mość i wielu innych, którzy zmarli z przejmującego zimna\* tamtych czasów.

---

\*Tytuły książek Johna le Carre.

RICHARD  
DAWKINS  
& YAN WONG

Opowieść  
przodka

Pielgrzymka  
do początków  
życia

w  
ab  
two

**Richard Dawkins i Yan Wong, "Opowieść przodka. Pielgrzymka do początków życia", 2018.** Richard Dawkins jest teoretykiem ewolucji biologicznej, profesorem na Oxfordzie. W wydanej w 1976 książce *Samolubny gen* opisał koncepcję ewolucji, w której najważniejszą jednostką doboru naturalnego jest gen. Już wtedy błysnął bezcennymi dla literatury popularnonaukowej zdolnościami przekonywującego argumentowania i trafnym wyborem przykładów oraz rzadkim w świecie nauki talentem literackim. Dr Yan Wong jest biologiem i uniwersyteckim kolegą Dawkinsa.

Książka ta nie jest kontynuacją wspomnianej idei, jest opisem współczesnego podejścia do teorii ewolucji. Świetna dla chętnych odświeżenia własnej szkolnej wiedzy w tym temacie. Przedstawienie przebiegu ewolucji w formie fraktala (okładka), a nie w tradycyjnym kształcie rozgałęzień drzewa, jest dziś chyba najbardziej prawidłowe (po szczegóły warto odwiedzić adres:

<https://www.onezoom.org/>).

Autorzy na zakończenie piszą tak – i jest to najlepsza rekomendacja:

*Kiedy (...) snuję refleksje nad całą pielgrzymką, w której dane mi było uczestniczyć, moją główną reakcją jest nieodparte zadziwienie. Zadziwienie nie tylko całym tym widowiskiem, tą orgią szczegółów, które widzieliśmy, lecz także samym faktem, że w ogóle można podziwiać takie szczegóły na którejkolwiek planecie. Wszechświat z taką łatwością mógłby pozostać nieożywiony i prosty – tylko fizyka i chemia, tylko rozproszony pył kosmicznej eksplozji, w której narodziły się czas i przestrzeń. To, że nie pozostał – że życie wyewoluowało niemalże z niczego około 10 miliardów lat (zdaniem niektórych fizyków) po powstaniu wszechświata – jest czymś tak oszałamiającym, że musiałbym oszaleć, żeby próbować trafnie opisać to słowami. A na tym jeszcze nie koniec. Ewolucja nie tylko się zdarzyła: w końcu doprowadziła do powstania istot zdolnych do zrozumienia jej procesu, a nawet do pojęcia procesu, poprzez który ją rozumieją.*

*(...) Jeśli chcą państwo zadziwienia, prawdziwy świat ma go w bród. Nie wychodząc poza to, co zawarto między okładkami tej książki, pomyślmy o żebroptawie *Cestum veneris*, czyli o pasie Wenera, o migrujących meduzach i ich parzydełkach będących maleńkimi harpunami; o radarze dziobaka i elektrycznych rybach; o larwach bąka, najwyraźniej na tyle przewidujących, by przeciwdziałać pęknięciom wysychającego błota; o sekwoi; o pawiu; o rozgwiazdach z hydraulicznym napędem; o pielęgnicach w Jeziorze Wiktorii, ewoluujących o tyle rzędów wielkości szybciej od *Lingula*, *Limulus* czy *Latimeria*. (...)*

*„Pielgrzymka” sugeruje pobożność i cześć. Nie miałem tu okazji wspomnieć o zniecierpliwieniu, (...) kiedy jej obiektem jest cokolwiek nadprzyrodzonego. Jednak wcale się z tym nie kryję. (...) Nie dlatego, że chcę ograniczenia czci; (...) „Przeciwnie” byłoby niedomówieniem. Nadprzyrodzone wierzenia budzą mój sprzeciw właśnie dlatego, że nie oddają sprawiedliwości wzniosłemu majestatowi*

*prawdziwego świata – ponoszą tu sromotną klęskę. Reprezentują zawężenie rzeczywistości, zubożenie tego, co realny świat ma do zaoferowania.*

*Podejrzewam, że wielu ludzi, którzy nazywają siebie religijnymi, zgodziłoby się ze mną. Z myślą o nich mogę przytoczyć tu pewną uwagę, którą usłyszałem kiedyś na konferencji naukowej. Wybitny nestor mojej dziedziny wdał się w długi spór z jednym z kolegów. Kiedy sprzeczka się zakończyła, powiedział z błyskiem w oku: „Wie pan, tak naprawdę się zgadzamy. Tylko że pan źle to mówi!”*

\*

Omawiane w naszym piwnicznym gronie pozycje są łatwo dostępne w internecie.

Henryk Jurewicz

